

Mikołaj Mirowski: II wojna światowa, czyli pamięć która odchodzi

17 września 1939 r. morderczy cios zadaje II Rzeczypospolitej ZSRR niwecząc ostatecznie coraz bardziej zwodnicze nadzieje na pomoc Francji i Wielkiej Brytanii. To początek wielkiej polskiej tragedii; tragedii, która przeorała całkowicie oblicze naszego kraju. Polska przed wrześniem 1939 r. i Polska po 1945 r. – to zupełnie inne państwa. 1 września 1939 r. urasta więc do jednej z najważniejszych, jak nie najważniejszej daty we współczesnej historii Polski – pisze Mikołaj Mirowski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „17 września. W cieniu dwóch totalitaryzmów”.

85 lat temu, 1 września 1939 r. o godzinie 4:40 powietrznym atakiem na Wieluń jak również pięć minut później ostrzałem z pancernika Schleswig-Holstein placówki wojskowej na Westerplatte, niemiecka III Rzesza napadła na Polskę. O ile atak na Westerplatte – tak dobrze znany w rodzimej historiografii, ale i popkulturze – można zrozumieć czynnikami wojskowymi to bombardowanie Wielunia na pewno nie. Miasto nie miało jakiegokolwiek znaczenia militarnego ani strategicznego; nie stacjonowało tam Wojsko Polskie, nie było też dowództwa czy przemysłu. Wieluń nie był również ważnym węzłem komunikacyjnym. Dlatego tak brutalny atak lotnictwa niemieckiego nie można nazwać inaczej niż jako akt terrorystyczny, którego celem była wyłącznie ludność cywilna.

Były dyrektor IPN prof. Leon Kieres określił Wieluń mianem „polskiej Guerniki”, a prof. Witold Kulesza dodał, iż bombardowanie miasta było pierwszą niemiecką zbrodnią wojenną. 16 dni później – 17 września 1939 r. – morderczy cios zadaje II Rzeczypospolitej, ZSRR niwecząc ostatecznie coraz bardziej zwodnicze nadzieje na pomoc Francji i Wielkiej Brytanii. To początek wielkiej polskiej tragedii; tragedii, która przeorała całkowicie oblicze naszego kraju. Polska przed wrześniem 1939 r. i Polska po 1945 r. – to zupełnie inne państwa. 1 września 1939 r. urasta więc do jednej z najważniejszych, jak nie najważniejszej daty we współczesnej historii Polski. Odnoszę jednak wrażenie, że nie zdajemy sobie sprawy z wagi tego wydarzenia.

Katastroficzne skutki II wojny światowej nie były tylko końcem dwudziestoletniej historii II RP. Ta data to coś znacznie więcej. Wrzesień 1939 r. stanowi początek ostatecznego krachu Polski jaką pamiętały trzy poprzednie pokolenia naszych rodaków przez cały XIX i początek XX wieku; pamięci o społeczności wieloetnicznej, bogatej w przeróżne tradycje kulturowe, cieszącej się silną, liczną i płodną elitą intelektualną. Oczywiście polska międzywojenna nie była wolna od wielu wad, choćby od wirusa autorytaryzmu, który w swojej krasie zafunkcjonował w II RP po zamachu majowym Józefa Piłsudskiego w 1926 r. Tyle, że wcześniej również nie było różowo. Kraj odzyskawszy niepodległość od początku targany był ostrymi politycznymi konfliktami – w grudniu 1922 r. ginie zabity z rąk nacjonalistycznego radykała pierwszy prezydent Rzeczypospolitej Gabriel Narutowicz wtedy też Polska po raz pierwszy stanęła u progu wojny domowej – wtedy zażegnanej dzięki mądrości polskich socjalistów i spokojowi Piłsudskiego. II RP była też areną poważnych niepokojów na tle etnicznym. Wspomnijmy tylko o pogromie dokonany we Lwowie już w listopadzie 1918 roku, kiedy Polacy odebrali miasto Ukraińcom,

którzy wcześniej założyli tam stolicę swej krótkotrwałej Republiki Zachodniej Ukrainy. Najpoczytniejsza gazeta hebrajska w Warszawie napisała wówczas, że „w tej godzinie, godzinie odrodzenia i ponownego zjednoczenia Polski, (...) my, Żydzi, siedzimy i opłakujemy nasze ofiary”. Niepokoje na linii polsko-żydowskiej czy polsko-ukraińskiej będziemy oglądać z większym lub mniejszym natężeniem przez cały okres istnienia międzywojennej Polski.

*II RP, choć faktycznie była
zapóźnionym, stosunkowo
biednym krajem z
przestarzałą strukturą
rolniczą, gdzie wciąż
pokutowały quasi-
pańszczyźniane stosunki
ekonomiczne, to po wyjściu z
wielkiego kryzysu
gospodarczego (1929–1933)
państwo zaczęło dynamiczny
progres*

Osobnym problemem państwa były liczne (początkowo będące efektem hekatombi I wojny światowej, jak również istotnych zapóźnień cywilizacyjnych będących efektem lat zaborów) enklawy biedy. Niemniej z ogromnym trudem II RP pięła się w górę, mając duży potencjał na przyszłość.

Budowa Centralnego Okręgu Przemysłowego (COP) była największym podjętym planem modernizacyjnym i rozwojowym w historii Polski międzywojennej, skutkującym powstaniem ponad 100 tys. miejsc pracy, w tym 55 tys. w dużym przemyśle, 33 tys. w średnich i drobnych zakładach, 10 tys. w handlu i 6 tys. w rzemiośle. Dzięki tym inwestycjom przed wrześniem 1939 r. udział przemysłu urósł w generowaniu PKB do około 50% i to pomimo, że przed wybuchem

wojny ukończono 26 z 36 projektowanych fabryk. Jednak nawet ta bardzo ambitna inwestycja blakła, gdy przyjrzymy się pomysłom rozwojowym zaproponowanym w 1938 r. przez ministra Eugeniusza Kwiatkowskiego. Był to tzw. „Plan Piętnastoletni” przewidujący pięć osobnych okresów. W pierwszym (1939-1942) kluczowe miały być sprawy związane z rozrostem potencjału obronnego poprzez rozbudowę produkcji sprzętu wojskowego (wbrew niektórym opiniom II RP reagowała na sytuację międzynarodową i wzrost imperializmu tak sowieckiego jaki i niemieckiego). Drugi okres (1942-1945) miał cechować się znacznym postępem jeśli chodzi o infrastrukturę komunikacyjną. Zakładano rozwój kolei, budowę dróg i umiejętne wykorzystanie dobrego położenia sieci rzecznej a także dalszy rozrost Gdyni (samo powstanie nieomal od zera tego miasta pokazuje jaki potencjał miało wtedy polskie państwo). Faza trzecia (1945-1948) to zintensyfikowanie mechanizacji rolnictwa a w sukurs temu miał iść rozwój szkolnictwa wiejskiego i większe umasowienie dostępu do edukacji. W czwartym okresie (1949-1951) zakładano zwiększenie urbanizacji, jak również inwestycji o naturze kulturalno-socjalnej. Wreszcie ostatni etap planu Kwiatkowskiego (1951-1954) mówił o wyrównaniu bardzo dużego w II RP rozwarstwienia między Polską „A” a Polską „B”.

Czy tak ambitne pomysły miały szansę się ziścić? Twierdzę z całym przekonaniem, że tak. II RP, choć faktycznie była zapóźnionym, stosunkowo biednym krajem z przestarzałą strukturą rolniczą, gdzie wciąż pokutowały quasi-pańszczyźniane stosunki ekonomiczne, to po wyjściu z wielkiego kryzysu gospodarczego (1929–1933) państwo zaczęło dynamiczny progres. Wzrost gospodarczy z roku na rok utrzymywał się na wysokim poziomie i wynosił 2%. Nie jest wcale żadną imaginacją, że wkrótce II RP mogła się stać – ze względu na swój rosnący potencjał ludnościowy i ekonomiczny – bardzo atrakcyjnym

kontrahentem dla swych zachodnich sojuszników. Wyobrażam sobie, że gdyby II Rzeczpospolita po II wojnie światowej nie pozostała za „żelazną kurtyną”, naszymi najważniejszymi gospodarczymi partnerami byłiby wciąż Francuzi i Anglicy. Spokojnie również moglibyśmy właśnie od nich przejmować nowoczesne technologie, a także w obliczu braku pieniędzy preferencyjne kredyty. Wyobrażam sobie, że Polska mogłaby wtedy rozwijać się znacznie prężniej niż Hiszpania, Portugalia czy Grecja zważywszy na nasze dobre położenie ekonomiczne.

Na potwierdzenie tej hipotezy podam fakt, że nawet mimo ogromnych powojennych zniszczeń Polska początkowo przodowała w okresie odbudowy nad chociażby Hiszpanią (ich obciążaniem rzecz jasna była trwająca w latach 1936-1939 niezwykle krwawa wojna domowa). Tak naprawdę Zachód prześcignął Polskę Ludową wskutek dużych ograniczeń wynikających z wprowadzenia wzorowanych na sowieckiej gospodarce centralnie planowanej i izolacji ekonomicznej, czego widowym efektem było wymuszone przez ZSRR odrzucenie Planu Marshalla czyli programu odbudowy Europy, gdzie garściami moglibyśmy zaabsorbować amerykańską pomoc finansową. Jestem pewny, że bez tych ograniczeń obecny poziom rozwoju gospodarczego bylibyśmy w stanie uzyskać już dawno temu. Niestety wszystko to na zawsze zostało utracone wraz z wybuchem II wojny światowej, tragedii największej w całej historii Polski, z którą zabory nie mogą się równać. Dlatego też pamięć o wybuchu wojny, tak już przecież odległej, wciąż jest bardzo ważna i warta przypominania. Ale czy tylko dlatego? Otóż, jak sądzę nie tylko z powodu rozmiarów tragedii, pamięć o II wojnie światowej jest nam potrzebna. Główny powód to narodowa tożsamość, która wchodzi na naszych oczach w nową fazę.

*Niełatwo zbywać milczeniem
niepokojące artykuły z
przecież nie niszowej
niemieckiej gazety jaką jest
„Der Spiegel”, gdzie kilka lat
temu stawiano tezę, iż
odpowiedzialnymi za
Holocaust są nie tylko
Niemcy, ale także wiele
innych narodów europejskich,
w tym także Polacy.*

Z racji
nieuchronnego
upływu lat odchodzą
ostatni świadkowie
niemieckiej i
radzieckiej okupacji,
co niezawodnie
będzie stwarzało na
żyjących olbrzymi
obowiązek
formowania pamięci
w innych, nowych o
wiele trudniejszych
warunkach. A ta, jeśli
chcemy uratować

prawdę o tej traumie, musi być prowadzona rozważnie. Po wtóre, odchodzenie żyjących świadków historii w połączeniu z coraz dalej idącymi uproszczeniami popkultury, dla której II wojna światowa nieustannie pozostaje bardzo interesującym i inspirującym rezerwuarem tematów, niesie ze sobą obawy. Chodzi tu o tzw. „historyczny rewizjonizm”, który Polsce szkodzi i może być w przyszłości jeszcze większym punktem zapalnym. Odmienne i ugruntowane na fałszywych podstawach rozumienie przyczyn i skutków wojny w różnych krajach staje się faktem, choć może nie wszędzie są one aż tak jednoznacznie dostrzegalne.

Coraz częściej dość specyficznym jest pojmowana jest odpowiedzialność za II wojnę światową szczególnie u głównego winowajcy jej wybuchu czyli w Niemczech. Oczywiście, nie należy zapominać, że RFN w swoim czasie wzięła na swoje barki brzemień hitleryzmu wielokrotnie

rozliczając się z tej tradycji, niemniej ostatni czas może rodzić uzasadnione niepokoje. Niełatwo zbywać milczeniem niepokojące artykuły z przecież nie niszowej niemieckiej gazety jaką jest „Der Spiegel”, gdzie kilka lat temu stawiano tezę, iż odpowiedzialnymi za Holocaust są nie tylko Niemcy, ale także wiele innych narodów europejskich, w tym także Polacy. Czyż nie powinny budzić w nas intelektualne zdumienie enuncjacje o tym, że w zasadzie podstawową przyczyną wybuchu II wojny światowej był tylko i wyłącznie traktat wersalski, brutalnie traktujący republikę weimarską po I wojnie światowej? Nie powinny nas przynajmniej zastanawiać modne ostatnio tezy słyszane także na zachód od Odry, że mamy w swej istocie do czynienia z historią jednej wielkiej wojny z przerwą na dwudziestoletni rozejm? Tego typu tendencje w popkulturze są jeszcze bardziej zauważalne, że przypomnę głośny serial niemieckiej stacji ZDF „Nasze matki, nasi ojcowie”. A tym, którzy twierdzą, że to po prostu „wypadek przy pracy” co zawsze się może się zdarzyć i nie należy się tej produkcji szczególna uwaga, mogę dorzucić przykłady innych obrazów naszych zachodnich sąsiadów takich jak: „Upadek” Olivera Hirschbiegela (2004 r.), przedstawiający ludzkie i tragiczne oblicze niedawnych panów świata, „Zamach w Wilczym Szańcu” Jo Baiera (2004 r.) pokazujący Clausa von Stauffenberga jako człowieka, który bez względu na cenę postanowił zabić Hitlera, nie poznamy jednak poczynań pułkownika w 1939 r. i jego opinii na temat Żydów i Polaków, „Gustloff – rejs ku śmierci” Josefa Vilsmaiera (2008 r.), gdzie oś filmowa orbituje wokół „niewinnych ofiar wojny”, wreszcie sam w sobie świetnie zrealizowany i chwytający za serce filmowy dramat „Kobieta w Berlinie” Maksa Färberböcka (2008 r.), w którym główna bohaterka będąca jedną z tysięcy ofiar radzieckich gwałtów, jest jednocześnie obserwatorką rozkładu uświęconych wartości, brutalnie niszczonej butem prymitywnego „zmongolizowanego” najeźdźcy.

Osobną sprawą pozostaje rosyjskie spojrzenie, także w sferze popkultury na swój udział i rolę w II wojnie światowej. Jak wiadomo mit wielkiej wojny ojczyźnianej ma się tam bardzo dobrze, przechodząc kolejne filmowe i artystyczne mutacje. Natomiast okres lat 1939-1941, gdy ZSRR był w sojuszu z Hitlerem ulega zacieraniu i zapominaniu. Zresztą nie ma czemu się dziwić, że Rosjanie wolą pamiętać tę narrację, w której to ich kraj rozstrzygnął losy wojny na wschodzie, ratując zarazem Żydów, Polaków i inne narody słowiańskie przed anihilacją. Uwagę, że zrobiono to trochę przypadkiem, będąc w sytuacji bez wyjścia po 22 czerwca 1941 r. i to głównie z powodów imperialnych zapędów Stalina, który wcześniej był sojusznikiem III Rzeszy, rzecz jasna wolą pomijać milczeniem. Uważam jednak – zwłaszcza po bezprecedensowej agresji na Ukrainę, że obecnie problem leży nie w Rosji i dyktaturze Władimira Putina. Tutaj na lata nie będzie żadnej rozmowy więc rozdział ten należy jednoznacznie uznać za zamknięty.

Zdecydowanie poważniej winniśmy się zastanawiać nad pewnymi aspektami niemieckiej polityki historycznej, państwa – motoru napędzającego Unię Europejską i kraju sojuszniczego w NATO. Wbrew utartym opiniom swoista rywalizacja o pamięć o II wojnie światowej trwa. Wydaje się również wysoce prawdopodobnym, że wraz z wejściem na inny poziom opowiadania o niej, być może tak naprawdę na dobre się dopiero zaczyna. Zadajmy więc pytanie – czy być może pokolenie dzieci i wnuków tych, którzy ją wywołali, zwyczajnie już nie chcą nieustannie ponosić odpowiedzialności za winy swych ojców i dziadków. Chcą widzieć Niemców również jako ofiary, zwłaszcza że część z nich karmiona była i utożsamiała się z dziwną dychotomią „dobrzy Niemcy i źli naziści”, którzy naszym krajem w przeszłości o władnęli. To pragnienie zamknięcia raz na zawsze hańbiącego etapu historii może być egzemplifikowane nawet w kontrze do części

niemieckich elit. Ostatnie wyborcze sukcesy Alternative für Deutschland w Turyngii i Saksonii jakby potwierdzały tę niewesołą dla nas tezę. Zadajmy zatem jeszcze trudniejsze pytanie – czy niemieckie elity to nie aby część społeczeństwa? Przecież i one mogą się zmienić. Czynnikiem decydującym będzie również naturalnie odchodzenie starej klasy politycznej, wychowanej jeszcze w innych zimnowojennych czasach. Probierzem tej zmiany niemieckiego *demos* może okazać się właśnie popkultura, która w przyszłości kolejny swój wentyl może odnaleźć w pophistorii. Jako epilog i przestrozę chciałbym zacytować wymowne słowa niemieckiego krytyka filmowego Andreasa Kilba na temat odbioru w Niemczech filmu Hirschbiegela: „Nie minęły dwa lata od startu „Upadku”, gdy można zobaczyć programy telewizyjne, w których jego fikcyjne sceny są używane jako materiał dowodowy na temat agonii reżimu nazistowskiego. „Upadek” może wsiąknąć w kolektywną pamięć obrazową jako para-autentyczne źródło wizualne o ostatnich dniach Hitlera”. Spostrzeżenie, jak czytamy, odnosi się do dzieła filmowego, ubierającego się w szaty źródła historycznego, silącego się przedstawiać „obiektywne fakty”. Czy świadczy to już o głębokim relatywizowaniu historii czy wciąż jedynie o marnej kondycji współczesnego widza potrzebującego kolorowanek dla lepszego poznania?

Jest jeszcze i nasze polskie podwórko, gdzie pamięć o II wojnie światowej już stała się mocnym politycznym paliwem będącym doskonałą amunicją w polsko-polskim sporze o władzę. A ten fakt nie sprzyja konsolidacji i jednolitej, podkreślmy prawdziwej opowieści o przyczynach, przebiegu i skutkach wojny, która zaczęła się na Wiśle. Do tego dochodzą – trochę na podobnej zasadzie jak w Niemczech – zmiany wynikające z odchodzenia starych polskich elit. Czy następcy wiedzą i czują jak opowiadać o największej tragedii narodu polskiego? Czy rozumieją jakie nieodwracalne skutki przyniosła śmierć 6 milionów

obywateli II RP czyli prawie 20% całej naszej populacji (to najwyższa procentowo liczba ofiar spośród wszystkich narodów dotkniętych konfliktem). Od 1989 r. sukcesywnie na naszych oczach oglądamy kolejne etapy deklasacji i upadku polskiej inteligencji. Dzisiejsi kandydaci na inteligentów zwyczajnie nie chcą się nimi stać, a studia to dla nich nowa forma technikum zawodowego. Wychowani przez szkołę, w której punktem wyjścia jest tzw. „erudycja testowa”, świetnie „parametryzująca i obiektywnie oceniająca”, wybierają wyższe uczelnie po to, by pracować w korporacjach. Takie postaci jak Piłsudski, Beck, Sikorski, Anders czy Mikołajczyk mogą być w tej nowej edukacyjnej układance obciążeniem, bo liczy się wiedza utylitarna a nie przeszłość. Być może moja wizja przyszłej pamięci o II wojnie światowej to tylko zwykłe czarnowidztwo, niemniej nie da się ukryć, że ta obecna odchodzi coraz szybciej do przeszłości.

dr Mikołaj Mirowski

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
